

# Szczęśliwe oczy wasze, że widzą

Jak wielkim darem jest wzrok. Wspominamy chwile gdy cieszyliśmy się zdolnością widzenia, na dużą odległość, gdy nie mieliśmy kłopotu z czytaniem, nawet malutkich literek, gdy z daleka rozpoznawaliśmy znajomych. Teraz nie nadążamy ze zmianą okularów: do czytania, do chodzenia, by nie potknąć się o kamień. Niektórzy cieszą się, że jeszcze rozpoznają kontury osób, rzeczy? Utrata wzroku, widzenia, to uciążliwa przypadłość.

Dzisiaj Pan Jezus mówi do swoich uczniów, czyli do nas: *Szczęśliwe oczy wasze, że widzą*. Wiemy, że nie chodzi tu wyłącznie o dobry wzrok, o *sokole oko*, ale o wrażliwość innego typu. Przecież można patrzeć i nie widzieć, można widzieć coś pięknego i nie umieć się zachwycić. Można mieć całkiem dobry wzrok i pozostawać ślepym na dobro, na drugiego człowieka, na miłość Pana Boga.



Na Górze Tabor Chrystus przemienił się na oczach uczniów, dał im nową zdolność widzenia Jego osoby, Jego tajemnicy. Poznali w Nim piękno Boga. Można być niewidomym i mieć oczy serca otwarte na tajemnicę Bożej miłości. Dzisiaj, gdy Pan Jezus mówi do nas: *Szczęśliwe oczy wasze, że widzą*, to skłania nas do cieszenia się sprawami zwykłymi, w których nie potrafimy dostrzegać Jego obecności i działania. Św. Anna właśnie tego nas uczy. Jej przewidujące oczy, w biegu zwykłych spraw, były otwarte na działanie Boga. I te oczy doczekały widzenia, najpierw córki Maryi, a potem Chrystusa Zbawiciela. [prob.]

---

**Bóg                    pragnie                    naszej**  
**wyłączy**



Najboleśniej  
są rany zadane przez najbliższych, przez najbardziej kochanych. Gdy nam na kimś bardzo zależy, to nawet pomijanie nas przez tę osobę boli jak rana zadana rozpalonym prętem metalu. Bóg pragnie naszej miłości, jak zraniony pragnie uleczenia. Pragnie naszej wyłączności. Pokazuje to dzisiejsza ewangelia. Przy pobieżnej lekturze jesteśmy skłonni przyznać rację Marcie, która *uwijała się koło rozmaitych posług*, podczas gdy Maria nic nie robiła, tylko *siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie*. Pretensje Marty

byłyby w pełni uzasadnione,  
gdyby do ich domu przyszedł jakiś zwykły człowiek. Tymczasem  
pod ludzką  
postać Jezusa przyszedł do nich Chrystus ? Zbawiciel, Bóg.  
Oczywiście, obie  
siostry mogły o tym jeszcze nie wiedzieć, ale tylko *siedząca u  
stóp Pana*  
i wsłuchana w Jego słowa Maria miała szansę o tym się  
przekonać. Całkowicie  
pochłonięta pracą, *troszcząca się i niepokojąca o wiele* Marta,  
traciła  
tę szansę. Marta narażała się na niebezpieczeństwo rozminięcia  
się z Bogiem,  
który zagościł pod jej dachem. Ewangeliczna opowieść o Marcie  
i Marii nie  
rozwiązuje alternatywy, czy lepsza jest praca, czy modlitwa.  
Przypomina, że  
nawet najbardziej uczciwa praca może się stać przeszkodą do  
zbawienia, jeżeli  
będzie nas *odciągać* od Chrystusa, modlitwy, od słuchania słów  
Pana, od  
codziennej troski o sprawy Boże. Pan Jezus pragnie naszej  
wyłącznieści,  
zwłaszcza gdy oddajemy się modlitwie, gdy jesteśmy na Mszy  
św... **[prob.]**

---

## Co mam czynić?



Codziennie życie każe nam stawiać to pytanie: Co mam czynić? Dotyczy ono spraw małych, drobnych, ale także dalekosiężnych, przesądzających o kształcie naszego życia. Pół biedy gdy chodzi o wybór między tą czy inną parą butów w sklepie, jednym i drugim rodzajem chleba. Choć i to nie jest bez znaczenia, bo buty mogą być modne, ale niewygodne. Chleb może być smaczny, ale dla zdrowia lekarz sugerował inny rodzaj pieczywa. To pytanie zakłada więc możliwość dokonania wielu wyborów, przy czym w jednym momencie trzeba uwzględnić tyle spraw, aspektów, dzięki którym potem okaże się, że wybór był dobry, że nie żałujemy podjętej decyzji.

Ranga tego pytania zdecydowanie rośnie, gdy dotyczy spraw życiowo ważnych. Gdy trzeba w nim rozstrzygać swoje życiowe powołanie, wybór małżonka, wybór szkoły, zawodu. Wybór pracy na miejscu, czy za granicą, daleko od rodziny. Decyzje z tym związane mogą przesądzić o rzeczywistym powodzeniu w życiu, nawet o szczęściu osobistym, rodzinnym, ale też mogą wszystko lub prawie wszystko zrujnować. Dzisiaj pytanie to stawia człowiek Chrystusowi. W naszym życiu każde ważne pytanie winno

opierać się o Pana Boga. Trzeba zawsze wsłuchiwać się w Jego słowo, co On myśli o naszych zamiarach, poczynaniach. Tak łatwo popełniamy życiowe błędy, ponosimy wiele porażek, ponieważ nie liczymy się z Jego wolą. Panie, ukaż nam swoją wolę. [prob.]

---

## Wasze imiona zapisane są w niebie

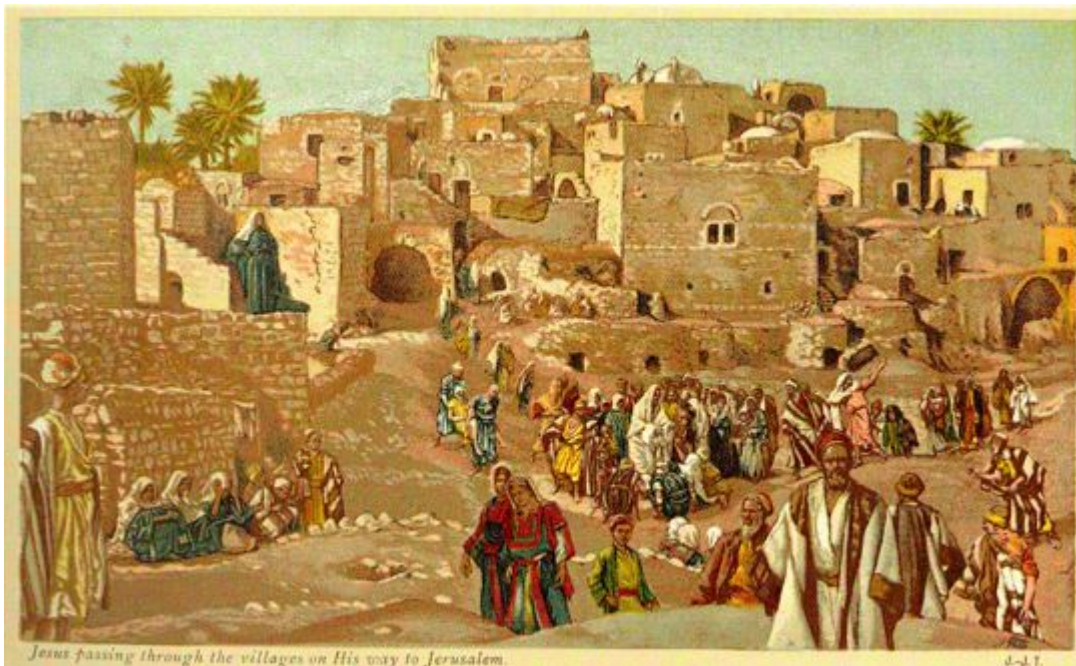


Każdy z nas ma swoje imię. Pan Bóg zna nas po imieniu. U Boga nie ma ludzi bezimiennych. Jest nam miło gdy ktoś nas rozpoznaje po imieniu, nawet po latach. Nauczyciel po latach poznaje swojego ucznia, szef po imieniu poznaje swojego pracownika. Jest nam miło gdy ktoś zwraca się do nas nie tylko po imieniu, ale zdrobniale: Witaj Aniu, dawno cię nie

widziałam, co u ciebie, Zosiu, tak dawno cię nie widziałem. Czasami, mimo upływu wielu lat spotykamy kogoś, już dorosłego, i wspominamy fajne czasy. Ludzie się zmieniają a ich imiona pozostają te same. Ludzie odchodzą, ale pozostają żywe ich imiona. Żywe jest imię Mama, Tata, choć już ich nie ma wśród nas, wspominamy imiona naszych dobrych wychowawców, przyjaciół, także wrogów. Dzisiaj Pan Jezus mówi: *cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie*. Kiedyś poczujemy się zaskoczeni, gdy w trwodze, lęku o wieczność objawi nam się Pan Jezus i zwróci się do nas po imieniu chrzcielnym. Czujemy się wyobcowani, anonimowi, gdy trafiamy do jakiegoś kraju, w którym wszystko jest nowe, gdzie nikogo nie znamy, i nikt nas nie zna po imieniu. Odejście do wieczności nie będzie dla nas odejściem w nieznanie. Bóg Ojciec zna swoje dzieci po imieniu. Jakkolwiek będzie wyglądał nasz los wieczny, na pewno najpierw spotkamy Boga Ojca, który zwróci się do nas po imieniu, może nawet zdrobniale. Bo nasze imiona zapisane są w niebie, w sercu Pana Jezusa. [prob.]

---

## **Gwałtowność i łagodność...**



Dzisiaj ewangelia opowiada o przykrym zdarzeniu, jakie spotkało Pana Jezusa. Nie przyjęto Go w pewnym samarytańskim miasteczku, gdy zmierzał do Jerozolimy. Choć fakt ten najbardziej dotknął osoby Syna Bożego, to jednak wzbudził wielkie oburzenie w sercach uczniów. Jakub i Jan gotowi byli wymierzyć surową karę dla tego miasteczka: *Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich?* W ich słowach wyraźnie widać gwałtowność, która jest agresywna, ma znamiona kary, odwetu. Pan Jezus stanowczo zakazał im takiego działania i pokazuje tutaj swoją łagodność.

Dzisiaj trochę brakuje nam ludziom takiej dobrej gwałtowności w trosce o sprawy Boże, o Kościół, o żarliwą modlitwę codzienną. Za to daje się zauważyć wiele oznak gwałtowności nacechowanej agresją, chęcią odwetu. *Ja mu pokażę* – te słowa słyszy się coraz częściej. Są one początkiem niezgody między ludźmi, czasami bliskimi sobie. Najczęściej prowadzi to do wzajemnego wyniszczania się małżonków, sąsiadów, krewnych. Z drugiej strony coraz więcej oznak takiej pozornej łagodności,

która nawołuje do tolerancji, także tam, gdzie rani się uczucia religijne. Dochodzi w ten sposób do swoistego pomylenia z pomieszaniem w dziedzinie bardzo oczywistych ludzkich wartości, ocen i postaw. Jak w każdym czasie, także dzisiaj potrzeba Bożych gwałtowników, szaleńców o łagodności serca zbliżonej do łagodności serca Zbawiciela. [prob.]

---

## **Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! Tej Ziemi!**



Tytułowe słowa jednoznacznie kojarzą się z historyczną homilią Jana Pawła II wygłoszoną 2 czerwca 1979 r. na Placu Zwycięstwa w Warszawie: *Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! Tej Ziemi!* Wszystkich najbardziej poruszyły słowa papieża dodane na końcu, po chwili milczenia: *I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi.* Wielu uważa, że moc zawarta w tych prostych słowach

stała się źródłem późniejszych przemian, których wtedy nikt się nie spodziewał. Byliśmy jeszcze za *murem*, za *żelazną kurtyną*, podobnie jak uczniowie zgromadzeni w Wieczerniku z Maryją, przebywający za zamkniętymi drzwiami, z obawy przed Żydami. My też byliśmy wtedy blisko Niej, a Ona blisko nas, zwłaszcza na Jasnej Górze. Modlitwa Jana Pawła II okazała się swoistym Zstąpieniem Ducha Świętego do naszych serc i na całą naszą ziemię. Jako wielka wspólnota ludzi i każdy osobiście potrzebujemy mocy Ducha Świętego. Duch Święty przychodzi z pomocą naszej ludzkiej słabości. Szczycimy się wielkimi osiągnięciami *ducha ludzkiego*, ale coraz wyraźniej dostrzegamy, że te osiągnięcia często obracają się przeciwko nam samym, ponieważ nie pochodzą od Ducha Bożego albo są realizowane bez Niego albo wręcz wbrew Niemu. Potrzebą naszych czasów jest ponowienie wołania o zstąpienie Ducha Świętego na Kościół, na nasze urzędy, szkoły i zakłady pracy, na troszczących się o dobro wspólne narodu, na każdego z nas. [prob.]

---

## **Rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba**

Czytałem wzruszające świadectwo pracującej na onkologii dziecięcej pielęgniarki. Umierał kilkuletni chłopiec. Matka próbowała dodać mu otuchy i wlać w jego serce iskierkę nadziei. ? Jutro już wszystko będzie dobrze i wrócimy do domu. ? Nie, jutro będę już w niebie. W tej sytuacji można postawić pytanie, kto w kim budził nadzieję? Rozumiemy nadzieję tej matki, która do końca liczyła na to, że jej syn wróci do domu i będzie mogła cieszyć się jego życiem, bliskością, uśmiechem. Że będzie mogła rano budzić go do szkoły, a wieczorem całować na dobry sen. Takiej nadziei matce odbierać nie można. Nie

można też mieć jej za złe, że tą samą nadzieją próbowała zarazić swoje dziecko, by jeszcze budzić w nim moc ozdrowienia, już jakby wbrew nadziei. Mówimy, że nadzieja umiera ostatnia.

To nie pierwszy raz gdy słyszymy z ust chorego dziecka takie wyznanie: *Jutro już będę w niebie*. Czy to wynika z dziecięcej naiwności, czy raczej z dziecięcej prostoty. Pan Jezus powiedział: *Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego*. Świat dziecięcych wyobrażeń jest inny niż dorosłych. Co nie znaczy, że takie słowa w ustach chorego dziecka należy traktować jak urojenie. Codziennie modlimy się słowami: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie? bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi*. Niech ta dzisiejsza uroczystość obudzi w nas dziecięce pragnienie spotkania z Bogiem Ojcem w niebie. [prob.]

---

## Mój najpiękniejszy pomysł to moja Matka



Już wiele lat temu te tytułowe słowa w usta Pana Jezusa

włożył francuski pisarz Michel Quoist: *Mój najpiękniejszy pomysł to moja Matka. Brakowało mi Matki, więc uczyniłem Ją. Uczyniłem Maryję moją Matką, zanim Ona mnie poczęła. Teraz jestem naprawdę człowiekiem jak wszyscy ludzie. Niczego już im nie mam do pozazdroszczenia, bo i ja mam Matkę.* Słowa bardzo wymowne i poruszające. **Dzisiaj Dzień Matki.** Matka, macierzyństwo to jedna z najpiękniejszych tajemnic (może nawet jedyna, tak piękna) w całym otaczającym nas świecie. Może właśnie dlatego z taką dumą Chrystus podkreśla ten swój pomysł, wśród tak wielu innych, genialnych, boskich: **moja Matka.** Może nawet Wy same, **Kochane Mamy,** czujecie się jakoś onieśmiałe wobec tej niezwykłej tajemnicy, w której uczestniczycie, którą jest Wasze macierzyństwo. Szczęście, szczęście, szczęście..., bo chyba nie mamy lepszego słowa na określenie tego, co odczuwacie, gdy codziennie budzicie się blisko swoich dzieci albo gdy pierwsza myśl biegnie gdzieś daleko, gdzie już studiują, pracują, żyją? Matka nie przestaje myśleć o swoich dzieciach nawet tam? dokąd już może odeszła. Pamiętam ostatnie spojrzenie mojej Mamy... Wspominam każde Jej spojrzenie, wiele Jej słów, gestów? To jest niesamowite jak wszystkie zostałyście obdarowane przez Boga. Po prostu, tym samym macierzyństwem, którym obdarzył swoją Matkę Maryję. Wiecie o tym? Zdajecie sobie z tego sprawę? Wy też jesteście, każda z Was, najpiękniejszym pomysłem Pana Boga dla siebie samych i dla Waszych dzieci, Rodzin. **Wiiieeeeelę łask i radości!**

[prob.]

---

# Syn Człowieczy został teraz

# uwielbiony...



Ewangelia zawsze jest aktualna, zawsze jest ewangelią na nasze dni, na te dni, które przeżywamy. Zaczyna się od wyjścia *Judasza z wieczernika*. Uczeń Chrystusa opuszcza swego Mistrza, i nie tylko Go zdradza, ale Go wydaje, sprzedaje. I w tym momencie słyszymy, że *Syn Człowieczy został teraz uwielbiony, a w Nim został Bóg uwielbiony*. A przecież to jeszcze nie koniec, jeszcze Piotr trzykrotnie zaprze się swojego Mistrza, a sam Pan Jezus weźmie krzyż, zostanie sponiewierany przez ludzi, aż do ukrzyżowania. I jak rozumieć te słowa, że właśnie *teraz Chrystus został uwielbiony*, i jak to przełożyć na dni, które przeżywamy? Te słowa są bardzo ważne, dla nas, dzisiaj, dla Kościoła. Pan Jezus o tym wszystkim wiedział, wszystko to

przewidział, wiedział, że to musi się stać. Nawet mówi do Judasza: *Idź! Czyń co masz czynić...* Po ludzku wszystko to jest przerażające, można to pojąć w świetle Bożej mądrości i chwały. Męka Pana Jezusa, a w tym ludzkie zdrady, Jego śmierć i zmartwychwstanie, wszystko to zostało przez Boga odwiecznie przewidziane i postanowione. Chrystus bierze to wszystko na siebie, godzi się na śmierć, bierze na siebie cały grzech tego świata, aby nas zbawić, aby w ten sposób Bóg został uwielbiony. Pan Jezus mówi do Piotra: *Gdzie ja idę wy pójść nie możecie?* Chce przez to powiedzieć, że zbawienie jest dziełem Boga, nie człowieka, nawet kardynała? Owszem, możemy być z Nim, możemy być blisko Niego (zwłaszcza teraz), ale dzieło zbawienia jest Jego dziełem. W to dzieło mamy się dzisiaj włączyć, każdy na własny sposób, każdy podług swego powołania. [prob.]

---

**Nie zginą one na wieki... ?**



Benedykt XVI podczas Mszy Świętej inaugurującej jego pontyfikat wyraził znamienne prośbę: *Módlcie się za mnie, abym nie uciekł z obawy przed wilkami*. W odniesieniu do tej wypowiedzi rodzi się wiele pytań: kogo wtedy miał na myśli Papież, mówiąc o wilkach, czy jego przedwcześnie ustąpienie z urzędu nie było jakąś ucieczką z obawy przed wilkami? Nie zamierzamy teraz odpowiadać na te pytania. Chcemy raczej spojrzeć na nie pod kątem dzisiejszej ewangelii, w której Pan Jezus, jako dobry pasterz jest gotowy oddać życie za swoje owce. Ostatecznie to życie oddał, gdy został przybity do krzyża. Przybicie do krzyża mogłoby się wydawać największą klęską Chrystusa, dobrego pasterza. Jednak przez Jego śmierć i zmartwychwstanie dokonał dzieła uratowania owiec, bo wysłużył nam zbawienie. W Chrystusie jest nasz ratunek. Tylko On ma moc oddać swoje

życie i ma moc je  
znów odzyskać. Także my, dzięki Niemu możemy się odnaleźć,  
tzn. możemy odnaleźć  
utraconą miłość Boga, naszego Ojca. Kiedy Pan Jezus opowiada  
przypowieść o synu  
marnotrawnym to występuje jako Ten, który prowadzi nas, często  
bardzo  
zagubionych, do Boga. Jako Ten, który szuka zagubionej owcy,  
aż ją odnajdzie,  
by potem doprowadzić ją do wspólnoty.

Przez sakrament chrztu świętego zostaliśmy włączeni do  
wspólnoty Kościoła. Tu zawsze możemy odnaleźć się dzięki  
Niemu, który obecny  
jest w sakramentach świętych. Pasterz dobry i żywy, zawsze  
gotowy nam  
przebaczyć, zawsze zatroskany o nasze życie, abyśmy je mieli w  
obfityści Bożego  
serca. **[prob.]**